ROK VIII
Nr. 24.
15 Grudzień
Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Przy nadchodzącem Bożem Narodzeniu wszystkim naszym wychowankom, prenumeratorom, współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom pisma przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“.

REDAKCJA.

Jak spędzić święta z dziećmi?

W latach ubiegłych kilkakrotnie poruszaliśmy sprawę ferji świątecznych pod kątem racjonalnego odżywiania dzieci w tym okresie, dla zapobieżenia chorobom z „przejedzenia“.

Odsyłamy więc czytelniczki zainteresowane tą sprawą do odnośnych artykułów.

Obecnie chcemy poruszyć sprawę, która wygląda na paradoks, a mianowicie sprawę przemęczenia dzieci w okresie ferji świątecznych.

Nie ulega zdaje się zadnej wątpliwości, że w bardzo wielu wypadkach, okres świąteczny wyczerpuje dzieci i dorosłych znacznie więcej, niż długie poprzedzające okresy codziennej, systematycznej pracy lub nauki.

Składa się na to kilka czynników: wywrócenie normalnego trybu życia, gorączkowe przygotowania, niezwykły sposób odżywiania, plejada gości i odwiedzin, nadmiar wrażeń i zabaw, krótki i niepokrzepiający sen. Pod koniec okresu świątecznego małe dzieci robią nieraz wrażenie męczenników, otumanionych i rozgorączkowanych kalejdoskopem zdarzeń, dokuczliwością dorosłych, potokiem smakołyków i najbezmyślniejszych zabawek.

Znałem małą 3-letnią dziewczynkę, zdrową, spokojną i zrównoważoną, która za każdym razem po wizytach świątecznych zmieniała się do niepoznania: w nocy majaczyła i krzyczała ulegając niezrozumiałemu dla otoczenia lękowi. Stan ten mijał wprawdzie zupełnie po powrocie trybu życia domowego do normy, lecz dziecko robiło wrażenie rekonwalescenta po chorobie.

Nie zdajemy sobie nieraz sprawy z tego, jak szkodliwie zakłóca system nerwowy dziecka, — wzmożone, hałaśliwe i sztuczne zainteresowanie, jakie mu naraz wszyscy goście zaczynają okazywać.

Jak więc mamy ułożyć święta, aby dały one dzieciom wypoczynek i odprężenie nerwowe w połączeniu z miłemi wspomnieniami?

Najlepszem wyjściem z sytuacji, jest wyjazd na okres świąteczny, chociażby do najbliższej miejscowości poza granicami murów miejskich. Idealnie się złoży, o ile będzie przytem sucha i nieco mroźna pogoda. Dzieci spędzą święta w otoczeniu tylko najbliższych osób, odetchną świeżem powietrzem, rozruszają się w sposób naturalny i właściwy dzieciom, przywiozą nieco nowych ale nie męczących wrażeń o wyglądzie drzew, pól i lasów w zimie.

Zróbmy więc raz próbę. Trudności? Najtrudniej jest przełamać odwieczną tradycję świątecznego przejadania się i wydawania pieniędzy na łakocie, przysmaki i przyjęcia.

Gdy tę trudność przezwyciężymy, sprawa jest załatwiona, gdyż z wszelką pewnością i nawet po obliczeniu z „ołówkiem w ręku“, mała eskapada obejdzie się skromniej, niż bezcelowa, tradycyjna rozrzutność świąteczna.

Dr. J. Wiszniewski.

Krzywica a odżywianie.

W niektórych krajach na wschodzie lekarz nie jest wynagradzany za leczenie podczas choroby, a tylko za czas, w którym pacjent poddany jego opiece jest zdrowy. W tem dziwacznem napozór ujęciu roli lekarza — tkwi ziarno prawdy, że zapobieganie chorobie jest ważniejsze i celowsze niż jej zwalczanie. Niestety nie wszystkim chorobom możemy zapobiec.

Krzywica na szczęście należy do rzędu tych chorób, których uniknąć jest łatwo. Jeżeli pomimo to jest cierpieniem nader rozpowszechnionem — w znacznej mierze przypisać to można nieuświadomieniu szerszego ogółu o przyczynach jej powstawania.

Wśród wielu innych również ważnych przyczyn, jak brak powietrza i słońca, złe warunki higjeniczne i mieszkaniowe, jedną z ważnych przyczyn powstawania krzywicy jest nieprawidłowe odżywianie.

Sprawa racjonalnego odżywiania dziecka jest tem ważniejsza, że pierwsze objawy krzywicy występują już w 3-im miesiącu życia, a zatem od pierwszych dni życia

(Dokończenie na str. 510).

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Zwykła toaleta nosa.



Nie wolno czyścić nosa (smarkać) dmuchając obiema nozdrzami równocześnie.



Jeszcze gorsze jest zaciskanie przy tej czynności obu nozdrzy razem.



Właściwe oczyszczanie nosa: kolejne zaciskanie jednej nozdrzy.



Niemowlętom można przedmuchiwać nos zapomocą pustego balonika (wygotować). Na obrazku duży palec piastunki ześlizgnął się z lewej nozdrzy prawie na oko.



Czyszczenie nosa niemowlęcia po kąpieli **krótkim** wacikiem (by nie spowodować obrażeń śluzówki).



Zaniedbanie czyszczenia nosa doprowadza do wyprysku na nosie i wardze górnej. W razie kataru lepiej zapobiegawczo posmarować wazeliną pod nosem.



A ja mam własną czystą chusteczkę!



Dłubanie w nosie należy zwalczać.

Nie wolno wycierać nos dziecku chusteczką matki lub innej osoby.

Dr. M. ZAKS.

niemowlęcia musimy dbać o zapewnienie mu odpowiedniego pożywienia.

Jedynym odpowiednim pokarmem dla niemowlęcia w I-em półroczu jego życia jest pokarm matki. Niemowlę karmione piersią nietylko rzadziej zapada na zaburzenia żołądkowo-kiszkowe, nietylko jest bardziej odporne w stosunku do wielu chorób gorączkowych, ale wyjątkowo rzadko zapada na krzywicę.

Stąd prosty wniosek, że matka powinna bezwzględnie karmić swe dziecko piersią i tylko bardzo ważne przyczyny, jak mała ilość pokarmu, bądź konieczność pracy zawodowej poza domem, może ją zmusić do zastąpienia brakującego pokarmu odpowiednio przyrządzoną mieszanką mleczną.

Karmienie piersią nie wyczerpuje jednak całokształtu zagadnienia prawidłowego odżywiania niemowlęcia.

Wiadome jest powszechnie, że od 6-tego miesiąca życia należy rozpocząć stopniowe dokarmianie niemowlęcia, któremu już w tym wieku pokarm kobiecy jako wyłączne pożywienie nie wystarcza.

Otóż zupełnie nie jest obojętne dla ogólnego rozwoju dziecka, a zwłaszcza dla obchodzącego nas w tej chwili — niebezpieczeństwa krzywicy, w jaki sposób i czem niemowlę będzie dokarmiane.

Długoletnie doświadczenie lekarzy wykazało, że jednostronne odżywianie niemowlęcia wyłącznie mlekiem krowiem jest szkodliwe dla jego rozwoju. Jadłospis dziecka *półrocznego winien być uzupełniony* kaszką gotowaną na odwarze z jarzyn, oraz przetartą jarzynką, wcześniej zaś, bowiem ju od 4-go miesiąca życia podawać należy niemowlęciu surowy sok owocowy lub jarzynowy.

Zarówno jarzyny, jak i owoce zawierają witaminy, które regulując w odpowiedni sposób przemianę materji, wpływają korzystnie na rozwój rosnącego ustroju, przez co pośrednio zapobiegają powstaniu krzywicy.

O tem powinna pamiętać każda matka. Niechęć, jaką niemowlę, nieprzyzwyczajone do odrębnego smaku nowych pokarmów, przejawia niejednokrotnie przy podaniu ich po raz pierwszy, powinna być od pierwszej chwili energicznie i konsekwentnie zwalczana. Matka, która zdaje sobie sprawę, z tego jak ważny wpływ na zdrowie dziecka ma odpowiednie pożywienie, nie zrazi się protestem niemowlęcia przy pierwszej łyżeczce jarzynki, lub soku owocowego,

Oczywiście na odpowiedniem odżywianiu nie kończy się nasza rola w zapobieganiu krzywicy.

Równie ważne jest zapewnienie dziecku możliwie dużo powietrza, dbanie o jego czystość i czystość otoczenia, ponadto zaś zimą podawanie w celu zapobiegawczym tranu.

Dr. M. Stopnicka.

Podsłuchane rozmowy.

„Okres świąteczny dostarcza zwykle z pośród dzieci sporo zachorowań, kiszkowych jak również zaraźliwych".

„Utkwiło mi bardzo w pamięci to, co mi powiedział doktór, wezwany do mego Henia w kilka dni po Bożem Narodzeniu".

„A czy to ma co wspólnego z naszą obecną rozmową?"

„Tak, bardzo dużo wspólnego".

„Ciekawa jestem..."

„Narzekała Pani przed chwilą na to, że tyle ma zmartwień w związku ze zbliżającemi się Świętami, że musi zrobić tyle wydatków na zakupy świąteczne, na słodycze i podarunki dla swoich dzieci, a po takiej pracy jeszcze składanie i przyjmowanie wizyt swoich krewnych, znajomych, przyjaciół".

„No, dobrze, ale jak powstało u Pani wspomnienie o tej wizycie lekarskiej u Pani Henia i co to ma za związek z naszą rozmową?"

„Widzi Pani, choroba Henia była wynikiem przejedzenia się podczas świąt — tak powiedział doktór i przy tej okazji rzucił kilka słusznych uwag z powodu zbyt gorliwego przygotowania się naszego do świąt i obfitego gromadzenia produktów żywnościowych i napojów, jakby tradycja świąteczna wymagała od nas dużej ilości jedzenia i picia".

„Co znowu, takie ciężkie czasy, więc kupuje się to, co jest niezbędne, a trudno przyjmować gości tylko szklanką herbaty!"

„No, tak, ale doktór wytykał nam rodzicom, że tak jesteśmy przejęci i zajęci przygotowaniem wystawy świątecznej, a dzieci nasze na tem cierpią, bo opieka nad niemi w tym czasie pozostawia dużo do życzenia. Udaje się im wówczas łatwo dosuwać się do rozmaitego rodzaju słodyczy i źle strzeżonych potraw, a potem zapadają one na zaburzenia żołądkowo - kiszkowe".

„To czasami się zdarza..."

„Nie czasami, ale bardzo często, jak twierdził doktór; według niego okres świąteczny dostarcza zwykle z pośród dzieci sporo zachorowań kiszkowych, jak również zaraźliwych".

„Zgadzam się, że mogą dzieci zapadać na żołądki, bo są łakome na słodycze, trudno je dopilnować, ale skądże znowu święta dostarczają chorób zaraźliwych?"

„I mnie to twierdzenie bardzo zdziwiło, ale zaraz otrzymałam na to wyjaśnienie.

Otóż zdarza się często, że wśród odwiedzających gości może ktoś

mieć katar, a nieraz nawet i gorączkę. która nie powstrzymuje jednak od tradycyjnych odwiedzin. A zwyczaj wycałowywania dzieci w policzki i w usta jakoś trzyma się u nas uporczywie.

Łatwo więc dziecko zapożyczy jakąś chorobę. A taki niewinny nieraz katar u dorosłego — może często u dziecka wywołać ciężką nawet chorobę".

„Skoro ten doktór robił nam zarzuty, to powinien dać pewne wskazówki, jak należy urządzić święta, żeby i tradycji stało się zadość i dzieci nasze na tem nie ucierpiały".

„Owszem, rzucił pewne ogólne wskazówki, które tu Pani powtórzę. Przypominam sobie, że nie radził kupować dzieciom dużo podarunków, bo to je zanadto rozprasza, dzieci są tą mnogością zabawek znudzone i zmęczone; podczas świąt należy pilnie strzec, żeby dzieci nie przejadły się, o co jest łatwo, jeżeli gromadzi się tyle naraz zapasów żywnościowych i słodyczy. Miłe są i tradycją uświęcone odwiedziny świąteczne, w wielu jednak wypadkach uciekajmy się do usług poczty i tą drogą możemy przesłać życzenia, jeżeli powstanie obawa, że jakimś nawet katarem podczas wizyty możemy obdarzyć dzieci.

Pamiętać o tem musimy, że te czułe pocałunki w usta i policzki dziecięce łamią zasady higjeny.

Tak mi mówił mój doktór, nie wiem, czy wszystko zapamiętałam". *S. S.*

Raj książkowy dla dzieci.

Najdokładniejszy wykaz nowo ukazujących się książek znajdujemy w „Urzędowym Wykazie Druków, wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej“, a zarejestrowanych w Bibljotece Narodowej. Sięgamy więc do wykazu z 1934 roku. I ze smutkiem widzimy, że pozycje książek dla dzieci najmłodszych są b. nieliczne. Może wydawcy chcą zrobić niespodziankę na Gwiazdkę i dopiero w ostatnim tygodniu najnowsze książeczki zabłysną na wystawach. Narazie możemy mówić o tych, które już ukazały się w obiegu.

Zacznijmy od jednej z ostatnich, z jesieni. Treścią i wyglądem zewnętrznym zasługuje na to, by była na pierwszym planie w bibljoteczce naszego dziecka.

To: Marji Konopnickiej, Poezje dla dzieci, wybór 200 utworów wierszowanych (M. Arct). Zebrano tu niemal wszystkie drobne utwory Konopnickiej dla dzieci. Przejrzysty układ na działy (Zabawy dzieci, Łąka i kwiaty, Zima i t. d.) ułatwia znalezienie odpowiedniego wierszyka, a śpiewność i melodyjność wiersza, bogactwo językowe przy prostocie i jędrności wyrażeń sprawiają, że dzieci „zasłuchują się“ w dźwięki tych wierszy; zawsze są one świeże, zawsze interesujące, i zawsze piękne. Bez tych utworów niepodobna sobie wyobrazić pokoju dziecinnego. To też należy z uznaniem podkreślić fakt, iż wydawcy oceniając wartości tych utworów, dają tę pięknie wydaną i dużą książkę w niewielkiej cenie (3—4 zł.).

Można też dostać mniejsze zbiorki wierszy Konopnickiej, wydane obecnie jako wznowienia: Wiosna i dzieci oraz Wesołe chwile. Zresztą wierszy Konopnickiej nie należy skąpić dzieciom i jeśli nie znają jeszcze, powinny otrzymać: Filuś, Miluś i Kizia — niezrównane przygody kotków, fantastyczną opowieść o Królu Jagodowym p. t. Na jagody! lub więcej realistyczne: O Janku Wędrowniczku, Jak się dzieci w Bronowie bawiły, albo dość lubianą przez dzieci, choć posiadającą mniej walorów artystycznych: Szkolne przygody Pimpusia Sadełko (wszystkie: M. Arct, Na jagody! — Geb. i Wolff). Wspomniane książeczki nadają się dla dzieci od lat 5 do 8-iu.

Ukazały się też w r. 1934 dwa zbiorki wierszy St. Jachowicza: Wiersze i bajki (cz. I wiersze religijne, wyd. 2) i Powiastki i bajki, zebrane przez 1. Stefanję i 2) Ludwika Posadzy (księg. św. Wojciecha). Mieliśmy poprzednio pełny

zbiór p. t. Wiersze i bajki Stanisława Jachowicza (zebr. Stef. Posadzowa, str. 231). Te utwory wielkiego przyjaciela dzieci mają niepłowiejącą wartość. Nie mają lekkości i śpiewności wierszy Konopnickiej, ale raczej wagę złota i pożyteczność żelaza.

Z nowych książek mamy do zanotowania: Jim Poker: Zdzich szuka ojca (Geb. i W.), interesująca i łatwa opowieść o przygodach chłopca. Oraz: Sydney Reid: Jak Sing chwat przewędrował świat (Nasza Księgarnia), bardzo starannie wydana, z ładnemi ilustracjami K. Mackiewicza, interesująca historja dwóch małych Chińczyków, goniących za słońcem (tłum. St. Kossuth. Nadawane w radjo przy muzyce chińskiej).

Z zadowoleniem można powitać wznowienie arcymiłej książeczki St. Baczyńskiej: Wacek i sześć jego siostrzyczek (Nasza Księg.). Autorka ma miły i wesoły sposób traktowania mimowolnych psot dzieci. Wacek dzięki swemu humorowi i prześladującemu go pechowi, stał się ulubieńcem dzieci.

Z 1934 r. mamy do zanotowania drobniejsze książeczki, np. Andersen, Wybór baśni dla szkół powszechnych (Beh. i W. — Biblj. Młodz.), mimo szkolnego charakteru może przydać się w ręku matki, są to najłatwiejsze bajki. Są też zanotowane w Wykazie Druków bardzo liczne pozycje bibljoteczek: Księgozbiorek Dziecięcy, Skarbnica Milusińskich, Złota Bibljoteczka dla grzecznych dzieci, przeważnie

pióra Elwiry Korotyńskiej, Orskiego i J. Colonny Walewskiej, podające bajki Andersena, powiastki o treści moralnej i inne; wydawnictwa drobne i niepozorne, nie wnoszące wiele nowego do literatury dziecięcej, lecz widocznie poszukiwane, o czem świadczyłaby znaczna liczba tytułów w r. 1934 i poprzednim.

Bibljoteczka Książek Różowych, pod niestrudzoną redakcją J. Rem. Kwiatkowskiej, stanowi odrębną pozycję, niż poprzednio wymienione. Oczywiście, że nie wszystkie książki nadają się dla 5—10 letnich dzieci, ale można wybrać ładne, o których powiemy niżej.

Lecz czyż koniecznie trzeba dać małym dzieciom nowości wydawnicze? Dobra książka jest zawsze nowością. Można sięgnąć do dawniejszych.

A więc: czy znacie, Szanowne Panie, piękne, wesołe i przemiłe książeczki Hanny Januszewskiej (wyd. Bluszcz). Obejrzyjcie w księgarni, choćby bez zamiaru kupna (i tak się spodobają): Jawor! Jawor! Ele

mele dudki! Bajki Mazowieckie: O kocie, co kurzył fajkę i in. Śpiewną, półrymowaną prozą, niewyszukaną, ale barwną jak gadka ludowa snują się tu krótkie, pogodne obrazki — o stodole, która z wiatrem tańczyła, o kaczorku, który kupił sobie czerwone buty, o Pyzie, o sowie na weselu i tyle innych. Mało znane są te książeczki, a warte są czytania. Proszę je tylko wziąć do ręki i obejrzeć. Książka mówi sama za siebie.

Lucyny Krzemienieckiej, ślicznie wydana: Przyszła koza do woza, Baśń o trzech siostrzyczkach, albo: O leniuchach lekkoduchach, Łap cap, Cudowne okulary, Bajeczka z podwóreczka — mogą stanowić dla dzieci niegasnące źródło wesołości i śmiechu — i na dnie tego dźwięcznego śmiechu — ten szczery dźwięk złota: serce i troska autorki, by nietylko bawić i śmieszyć: Kołek w płocie, milutka i rezolutna Helka Pętelka z lasu, Sebastjanek, który nie lubił rachować — każą dzieciom myśleć, a więc lenistwo, upór tak brzydko wyglądają? a uprzejmość jakże jest miłą! Obie ostatnio wymienione autorki zachowują wysoki poziom etyczny w swych utworach. Ale nie obawiajmy się! Tam niema nic z tego, co się nazywa morałem. Tylko atmosfera jest miła, czysta, uczciwa w stosunku do dzieci. Te barwne, malownicze książki mogą zadowolić najsurowszego krytyka, nawet w postaci 5—7 letniego czytelnika.

Nasze dzieci powinny jeszcze

znać bezwarunkowo wierszyki J. Porazińskiej: książeczka: W Wojtusiowej izbie — zdobyła już sobie miejsce w sercach i w pamięci nawet 5—6 letnich bąków. Łatwe, śpiewne, plastyczne wierszyki o chodakach, o kołysce, o łopacie, o kocie, którego prapraprapradziadek... Tej samej autorki mamy dla małych dzieci: Hej, z drogi! pełno humoru, O Płaczkach - Nieboraczkach (wykwintne wydanie), i dla nieco starszych: Moja Wólka, Pastereczka, Wesele Małgorzatki i śliczna, melodyjna opowieść: Jaś i Kasia.

Ładnych książek dla dzieci mamy wiele. Jeśli kto chce dać dzieciom doskonałe powiastki o zwierzętach, niech sięgnie po książeczkę Ewy Szelburg - Zarembiny: Najmilsi (Nasza Księgarnia) lub Grabowskiego: Europa, Reksio i Pucek (Nasza Księg.), Puc, Bursztyn i goście (Książki Róż.). Niech dzieci czytają Bron. Ostrowskiej: Czy nas znacie? a zwłaszcza niezastąpioną książkę: Gucio zaczarowany (G. i W.) zasłużonej pisarki Zofji Urbanowskiej, która ma tę pociechę, że pokolenie za pokoleniem wita Gucia jak najlepszego przyjaciela. Nie pozbawiajmy naszych dzieci tej radości, niech i one wędrują z Guciem w tajemniczy świat przyrody w czerwonej zaczarowanej czapeczce. Również „wprowadzają ją w świat" książki Marji Weryho: I ja już czytam (Geb. i W.), W ich świecie (M. Arct), Opowiem wam (Pomarański, Zamość), Jak to było, Las (Biblj. Polska), Moja książeczka (Książki Różowe), Promyki (Ks. Róż.). Również dla najmłodszych przydadzą się: Niewiadomskiej, Króciutkie powiastki (Geb. i W.), M. Buyno-Arctowej, Czytajmy I i II (Arct), Chrząszczewskiej, Znani i nieznani, Cud bajeczki (Lisowska), Specjalnie dla małych mamy: Rogoszówny: Koszałki opałki, Sroczka kaszkę warzyła, Klituś Bajduś, Kolorowe bajeczki, Wesoły ludek. A któż nie zna Rogoszówny: Przygody małego murzynka i czterech łakomych tygrysów, wzorowane na ślicznej angielskiej książce (Nasza Księgarnia). A Dzieci Pana Majstra? (G. i W.) — to są książki, które mogą zapewnić dzieciom radość na dłuższy czas.

Można jeszcze dla małych dodać książki Ejsmonda: Baśń o ziemnych ludkach, Mali myśliwi, Janek w puszczy, Bajka o roześmianym Staszku i bardzo ładnie wydane: Przygody Wiewióreczki (Jakubowski, Lwów). Historja o szczurkach p. t. W zbożu miała swoją sławę, jednak ze względu na kilka drażliwych momentów, które autor z przyjemnością podkreśla, jest mało odpowiednią lekturą.

Sięgnijmy jeszcze do naszego skarbca z roku zeszłego: oto Ewy Szelburg - Zarembiny: Moje wierszyki (G. i W.) miłe w nastroju i w kolorze (pewno będą tak samo lubiane, jak Aa... aa... kotki dwa). Nasi braciszkowie, Podróż po mieście (Geb. i W.), te dwie ostatnie o nieco dziwacznych rysunkach. Themersona: Poczta (Płomyk) i Nasi ojcowie pracują (G. i W.), nawskroś nowoczesne utwory, oraz K. Iłłakowiczówny: Wesołe wierszyki (Geb. i W.), które jednak nie wszystkie są wesołe. Dalej Korczakowskiej: Jędrusiowe bajki (Bl.) i

dawniejsze St. Szuchowej: Szepty myszek, Tajemnice motyli oraz pogodna, o zdrowym podkładzie, dobra książka Gospodarstwo Madzi i Jacka. Nie zapominajmy też o przepysznym „Zuchu" Ewy Zarembiny, książki koniecznej dla 6 — 8 letnich zdobywców świata. Niepodobna nie wspomnieć też o miłej książeczce M. J. Zaleskiej: Wesele zięby (Nasza Księg.), pełnej wdzięku i prostoty; tejże autorki: Iskierki i zwłaszcza Bajeczki prawdziwe (Geb. i W.) mogą jeszcze znaleźć chętnych słuchaczy wśród 5—6 letnich dzieci.

A może kto chce czarodziejstw? Polecić można Chrząszczewskiej: Czary nie czary (Arct), Gawińskiego: Bajki staroświeckie i Dziesięciu rycerzy (M. Arct), Homolacs: Bajka o Kosturku, Azie i Burku, Z. Popławskiej: Bajki z Zielonej Wyspy (Wędołowski, Wyszków), Saloni: Po drodze (Książ. Różowe). Są to jednak rzeczy dla 7—8 letnich i starszych.

A specjalnie na Gwiazdkę? Są i takie. Bronisławy Ostrowskiej: Gwiazdka polskiego dziecka (Ignis) nieco poważniejsza, następnie: Homolacs, Wigilja Wojtusia, Jerwiczowa, Czarnoksięska latarnia (Książki Różowe), Lewicka, Boże Drzewko (Książki Róż.) i najciekawsza dla młodszych, ale może wyczerpana: Daszyńskiej, Choinki Czarodzieja Bardy. Jest też cała szopka Or-Ota i M. Dynowskiej, W Betleemskiej szopce (Arct). Nie wspomnieliśmy jeszcze o książkach tej ostatniej autorki: Dylu, dylu na badylu i Mała ogrodniczka (M. Arct) wyróżniają się pięknem opracowaniem i językiem.

Na zimowy podarunek nadaje się również dla 8—10 letnich ładnie wydana, miła książeczka o białym niedźwiedziu: Jeniec z północy, H. Grotowskiej (M. Arct).

Artykuł robi się przerażająco długi, a jeszcze pewno nie wszystkie książki wymienione (głównie opieram się na pracy Komisji Oceny Książek przy Min. W. R. i O. P.), ale tak rzadko mówi się o książkach dla dzieci, należy im się trochę miejsca. Więc jaknajkrócej: można mieć czasopisma dla dzieci od 5 do 10 lat: Słonko (pod red. J. Porazińskiej), Moje Pisemko z dodatkiem Małe Pisemko i Płomyczek z dodatkiem Mały Płomyczek.

Nasze pociechy mają co czytać i oglądać!

Szkoda, że są już wyczerpane piękne wydawnictwa: Oluś u Króla Zimy i Rydla: O Kasi i Królewiczu.

Ostatnia wiadomość. Przed samą Gwiazdką ukaże się nowa książeczka Ewy Zarembiny p. t. Dzieci Miasta. Będzie odpowiednią i ciekawą lekturą dla dzieci miejskich, ale w

wieku 7 lat i wyżej. Inteligentniejsze młodsze dzieci oczywiście też zainteresują się wierszykami o najbliższem otoczeniu.

Ostatnio wydano bardzo dobrą zbiorową książeczkę pod tytułem: Pod choinką (Nasza Księg.) dla dzieci ponad 7—10 lat.

Stefanja Kossuthówna.

Przyp. Redakcji. Autorka artykułu nie wspomniała o swoich zbiorkach wierszyków: Dzieci i lalki oraz W moim ogródeczku. Książeczki te są wydane przez Księg. M. Arcta, z bardzo ładnemi ilustracjami. Wierszyki dźwięczne, utrzymane czasem w tonie piosenek ludowych, łatwe do zrozumienia, pociągające odczuciem piękna przyrody, tworzą harmonijną całość z obrazkami. Cena mimo pięknego wydania bardzo przystępna (1.80). Dla dzieci 5—7 lat.

Zabawki dla biednych dzieci.

— Zbliża się wielkie święto dzieci.

— Serduszka dziecięce biją radośnie. — Wszystkie, wszystkie...

Otrzymanie zabawek w tym czasie to przyjemna „spodziewana niespodzianka“.

— Co też ja dostanę? A ja? — A my?

Robił się krótki przegląd zniszczonych zabawek. Koń już jest wyleniały, brak mu ogona, nogę ma złamaną, oko wybite, łeb się rusza — brzydki! Lalka bez nosa, druga bez głowy, z trzeciej został tylko tułów, z którego sypią się trociny. Wóz bez kół, drabina kominiarczyka połamana. Motorówka blaszana pognieciona. Z wagoników pozostały tylko ścianki — istna rupieciarnia.

— E, oddamy to biednym dzieciom, dostaniemy nowe.

I czyn dobry, napozór, staje się niemoralny, niepedagogiczny.

— Oddamy zabawki niezdatne do zabawy, a za to otrzymamy piękne, nowe i jeszcze spotka nas pochwała za dobre serce.

Przypominam sobie fakt, który mi pozostał w pamięci na długo. Było to podczas wojny. Byłam wtedy kierowniczką, Wydz. Op. nad dziećmi i młodzieżą w Radzie Głównej Opiekuńczej. Mieliśmy pod swoją opieką kilkanaście zakładów wychowawczych — schronisk dla sierot. Nadchodziły święta. Starałyśmy się z ś. p. Marją Młodowską, znaną pedagogiczką, która duszę wkładała w swą pracę i życie spędziła wśród młodzieży, żeby dzieciarni naszej dać dużo radości w to święto dzieci. Zabawek nie było za co kupić. Był to już piąty rok wojny. Wtedy, w pismach rzucił ktoś projekt, żeby

zamożniejsze dzieci oddawały biednym swoje stare zabawki. Zaczęła się zbiórka. Ludzie, których wojna srodze doświadczyła, mieli miękkie serca. Posypały się „dary dziecięce“.

Dzieci szły sznurem, niosąc paki. Trzeba było opróżnić specjalnie salę w biurach R. G. O.

I wtedy, kiedy zatrzymałam się w przejściu podczas odbierania tych darów przez magazynierkę, w tak opłakanym stanie się znajdujących — i zobaczyłam uradowane buzie dzieci, że się tego pozbyły — przyszło mi do głowy, że to nie jest najszlachetniejsza dobroczynność. Przecież one nie dzielą się tem co mają, tylko oddają szpargały, rupiecie, z myślą, że dostaną nowe. Podzieliłam się swojem spostrzeżeniem z Młodowską. Przyznała mi słuszność.

W kilka dni później, pojechałam do naszego największego schroniska, żeby podzielić się opłatkiem z moją dzieciarnią i asystować przy rozdawaniu otrzymanych zabawek.

Trudno sobie wyobrazić jak wyglądały te zabawki. Nie brak było nawet między niemi pokrzywionych karbówek do włosów i połamanego rusztu!

Wychowawczynie rozdawały zabawki. Towarzyszyły temu takie rozmówki:

— Aniu, dlaczego nie bawisz się swoją laleczką?.

— Laleczka niema buzi — mówi ze smutkiem Ania.

— Włodziu, weź konika, zaprzęgniesz go sobie i pojedziesz.

— Aha — pojadę — na trzech nogach i bez ogona.

W kąciku stoi mała Stasia i rzewnie płacze.

— Co się stało Stasiu — pyta wychowawczyni.

— Krówka niema nóżek, to jak będzie stała.

Jednocześnie wstałyśmy z Młodowską i wyszłyśmy do drugiego pokoju, gdzie dłuższy czas nie mó-

wiłyśmy do siebie, żeby się nie zdradzić ze wzruszeniem, które dławiło w gardle.

Pozwoliłam sobie opowiedzieć tę smutną, prawdziwą bajkę, a teraz chcę dorzucić myśl do niej.

Sam pomysł oddawania zużytych zabawek biedniejszym dzieciom jest bardzo miły, ale jeśli one nie będą takie, żeby się kwalifikowały tylko do wyrzucenia. Następnie trzeba, żeby dziecko ze siebie też coś dało i żeby nie przypuszczało, że biednym dzieciom można dać byle co. Otóż zabawki, zanim zostaną oddane, powinny być doprowadzone do porządku przez same dzieci, przy pomocy starszych. Więc lalki i ubrania na nich poreperowane, pozeszywane, zabawki blaszane wyprostowane, przemalowane, poprzybijane, niedroga główka dla lalki dokupiona, a nawet oddane do taniego majstra do naprawy.

Da to celową pracę dzieciom, prawdziwe zadowolenie ze spełnionego uczynku, a Matkom i Pedagogom uspokoi sumienie — że w ten sposób spełniona ofiara przez dzieci, nie będzie czynem niepedagogicznym — że będzie ofiarą z ich pracy.

Wanda Kalinowska.

W przededniu świąt.

Jakże to nie obdarzyć, dziecka na gwiazdkę. W niejednej, nawet niezamożnej rodzinie bywa, że z kilku stron: od cioć, kuzynów i przyjaciół dziecko obdarowane zostaje mnóstwem zabawek...

A dalsze dzieje tych zabawek?...

Dając lekcje w pewnym domu, przechodziłam przez korytarz, który w duszy nazywałam „cmentarzem zabawek“. Leżały tam, bowiem, koniki bez nóg, zdezelowane wózki, zdekompletowane loteryjki i t. p. składano w kącie na stos, żeby się po podłodze i sprzętach nie poniewierały. Zapewne miały być poreperowane, ale nie dochodziło do tego — stos rósł, a równocześnie, przechodząc przez pokój dziecinny, widywałam trzylatka — chłopczyka, bawiącego się na dywanie coraz czemś nowem. Rodzina to była niezwykle kochająca się, rodzice ubóstwiali dzieci; za każdem niemal wyjściem na ulicę przynosili coś z łakotek czy zabawek. Kupowali często, ale przedmioty przeważnie tańsze, lichsze.

Czy stałe patrzenie się na stos przedmiotów zepsutych dobry wpływ wywiera na dziecko?

A dzieje się to w niejednym domu.

Słodkiemi są objawy radości dziecka na widok „nowej“, tej znów „innej“ zabawki. Dziecko się cieszy, bo miało np. motyla — rozkładającego skrzydła, a teraz do-

stało osiołka, kiwającego zabawnie łebkiem — czem innem będzie się bawiło, a niedocenia się momentu, że mając solidną zabawkę, używa jej poza przewidzianemi zastosowaniami w tyloraki jeszcze, nieprzewidziany przez nas sposób. Przecież masywny drewniany stołeczek dziecka, przewrócony nogami do góry, jakże często bywa wózkiem, do którego się malec zaprzęga i na który zwykł nakładać najcięższe przedmioty, chce bowiem dokładnie naśladować różnorodność przewożonych przedmiotów. Podobnej usługi oddać mu nie może lekki, np. koszykową robotą wykonany stołeczek, który się rozpada po paru przejażdżkach.

Nie mówię: kupujcie tylko w droższych, lepszych sklepach! Trwałych stolików, stołeczków, kredensów, tapczanów nawet dla lalki, wózków, tramwajów spotykamy bardzo dużo, wykonanych przez zubożałych rzemieślników, robotników, na targu, w Halach, szczególniej przed Bożem Narodzeniem. Z prawdziwą przyjemnością przystaję i przyglądam się robocie tych zabawek, sprzedawanych przez samych wykonawców. Powie znów niejeden: czasy kryzysowe zmuszają nas do kupowania podarunków w ostatniej, najostatniejszej chwili. Dopiero o 4-ej, 5-ej w dzień wigilijny wpada się do najbliższego sklepu po drodze, żeby zdążyć na czas na wieczerzę wigilijną przed pierwszą gwiazdką na niebie. Kupuje się nerwowo cokolwiek, byle cena nie przekraczała możności naszej. Wybór jakże często całkowicie poleca się sprzedawcy. On tak sprawnie podsuwa różne zabawki, wyjaśniając, że to zupełnie odpowiednie na lat 4, tamto znów na 6. W sklepie tumult, zamieszanie, ścisk. Ogląda się zazwyczaj pobieżnie, czy przedmiot nieuszkodzony, czy stolik ma wszystkie mocno osadzone nóżki, nieporysowany blacik, czy kółka od wózka nie odpadają zaraz w ręku, ale jeśli to coś zręcznie ułożone w pudełeczku, to uchyliwszy wieczka, tylko zerknie się i każe zaraz zapakować.

DARY ŚWIĄTECZNE.

Oglądałam w tych dniach loteryjkę obrazkową. Tekturowemi kwadracikami z wyobrażeniem zwierząt nakrywa się takież same obrazki na tabliczkach. Skały były wyraźnie różowe, struś miał korpus mocno granatowy, nogi czerwone; żaba wypełniała calutki taki kwadracik, kiedy drobnych rozmiarów krowa tuliła się w kąciku innej karteczki, rzucona na rozległy krajobraz, a garby wielbłąda i niezdarny łeb jego były pochylone, każde pod innym kątem w każdą stronę — jednem słowem loteryjka przyrodnicza nie dawała wcale pojęcia ani o barwie, ani o kształcie, ani o stosunkowej wielkości zwierząt, ani o ich naturalnem otoczeniu. Poco nabywać podobne brzydactwa? Zapewne kupione bez obejrzenia, w pośpiechu.

J. Gażyńska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Marji Skotnickiej.* 14-miesięczna córeczka Pani powinna jadać 4 razy na dobę, w odstępach czterogodzinnych. Śniadanie — mleczna herbata, kawa zbożowa, kakao owsiane z bułeczką czerstwą lub sucharkami, obiad — zupa jarzynowa lub owocowa, dość gęsta i na drugie danie jarzyny, kompot lub owoce, podwieczorek — ½ śniadania i owoce, kolacja — kasza na mleku. Porcja powinna wynosić koło szklanki. Między jedzeniami dziecko nic nie powinno dostawać. Mleka na dobę należy się jej koło ½ litra. W sprawie leczenia wyprysku na twarzy najlepiej będzie się zwrócić do lekarza, nawet niespecjalisty. Waga dziecka dobra.

2. *Pani B. Sadowskiej.* Pani E-wunia może dostawać tę samą djetę, co i córeczka p. Skotnickiej. Jedynie podwieczorek jej może się



składać tylko z owoców. Żadnych surówek, poza owocami w tym wieku nie należy stosować. Tak samo nie czas jeszcze na kluski i leguminy dorosłych, mimo, że waga dziecka jest duża i odpowiada prawie wadze 2-letniego dziecka. Ponieważ odpowiedź nie wydaje się nam pilną, nie posyłamy jej przez pocztę.

3. *Pani Z. Wleklińskiej.* Z kwarcówkami jesteśmy o wiele ostrożniejsi, niż to było dawniej. Nie znaczy to jednak, że mamy się ich zupełnie wyrzec. Wskazanie do zastosowania naświetlań lampą kwarcową może ustalić tylko lekarz, opiekujący się dzieckiem. Późna jesień i zima w zasadzie najbardziej się nadają do stosowania naświetleń lampą krzemową. Z tego, co Pani pisze o swojem dziecku, mamy wrażenie, że jest ono zupełnie zdrowe.

4. *Pani Marji Grzegorowej.* Chłopak najprawdopodobniej nie zaczął jeszcze ząbkować z powodu krzywicy (angielskiej choroby). W tym kierunku trzeba, aby go zbadał jakiś lekarz.

5. *Pani T. Berliner.* Odsyłamy Panią do odpowiedzi Nr. 1. Ponieważ jednak synek Pani był dotychczas karmiony piersią, przejście na zwykłą djetę musi się odbyć stopniowo, powiedzmy w przeciągu 3—4 tygodni. Waga dziecka Pani jest niedostateczna. Zamiast kaszy, której podobno chłopak nie lubi, można stosować albo roztarte kartofle, albo mąkę.

6. *Pani St. Prętkowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

KOMUNIKAT.

Dnia 18 b. m. o g. 6-ej w sali Tow. Higjenicznego, ul. Karowa, odbędzie się konferencja staraniem Kom. Społeczn. Oświat. Unji P. Z. O. O. tow. „Osiedle“, tow. „Opieka“ i Koła rodziców przy grupie „Zrąb“:

„ZNACZENIE PRACY
DNIA CODZIENNEGO“

Udział w konferencji biorą: prof. dr. M. Michałowicz, Dr. K. Duch, p. Jadwiga Poczętowska.

